

Zabawna „Szlafmyca”



Warszawski Teatr Mały sprezentował widzom prawdziwie karnawałową pozycję — krótkowile muzyczną Franciszka Zabłockiego pt. „Złota szlafmyca albo kolęda na Nowy Rok”.

Franciszek Zabłocki uznawany jest za najwybitniejszego komediopisarza polskiego Oświecenia. Był autorem niezwykle płodnym; pozostawił po sobie około osiemdziesięciu utworów scenicznych, spośród których najbardziej znany jest dziś „Fircyk w zalotach”. Choć wzorował się na salonowej komedii francuskiej, potrafił nasycić sztukę cennymi obserwacjami obyczajowymi i właściwym sobie poczuciem humoru. Walecznym jego pisarstwa jest także piękny język i dowcipny, elegancki wiersz.

Intryga w „Złotej szlafmycy” jest bardzo prosta. Oto typowy polski szlachcic, pokazany ze wszystkimi jego przywarami i śmiesznościami, otrzymuje od Jowisza za pośrednictwem bożka Merkurego niezwykle prezent: szlafmycę, która spełnia rolę wykrywacza kłamstw. Gdy pan Czesław nałoży to nakrycie głowy, wszyscy wokół zaczynają mówić prawdę. Skutki użycia boskiego suweniru są zatrważające — cały ułożony, wygodny świat Czesława runie w gruzy. Ujawnione nagle drugie oblicze domowników nie jest zresztą zbyt oryginalne: Czesław dowie się, że żona go zdradza, „wierny” służący okrada, człowiek uważany za przyjaciela jest kochankiem żony, a niedoszły zięć łowcą posagów. Z tej próby, obroną ręką wyjdzie tylko para młodych, córka i jej nieakceptowany przez starszego pana adorator „z poważnymi zamiarami”. Tak więc, srogiem rozczarowanie przeżyje bohater sztuki w sam Nowy Rok. Ale wszystko skończy się oczywiście dobrze — zakochana młoda para uzyska ojcowskie błogosławieństwo, a sam Czesław dobrodusznie puści w niepamięć wypowiedziane przez bliskich w chwili szczerości słowa. Pewnie tylko na przyszłość będzie ostrożniejszy w wyborze przyjaciół...

Całą akcję można streścić widzom nawet przed spektaklem, nie ona jest tu bowiem najważniejsza. Najistotniejsze są kapi-

talne typy ludzkie i humor sytuacyjny, który, dobrze „wgrany” jest w stanie naprawdę rozbawić widownię. W Teatrze Małym wybuchy śmiechu są nader częste.

Dzieje się tak przede wszystkim za sprawą Wienzysława Glińskiego, niewątpliwie idealnego odtwórcy roli Czesława. Gliński jest nieodparcie śmieszny, potrafi jednak wzbudzić również współczucie w chwilach, gdy przeżywa kolejne rozczarowania. Aktor bardzo dobrze radzi sobie również z partiami wokalnymi. Gorzej śpiewa Bohdana Majda, grająca rolę wiarołomnej żony, w partiach mówionych jest jednak godną partnerką swojego scenicznego małżonka. Miłe zaskoczenie stanowi młoda Joanna Malczak, z wdziękiem wcielająca się w rolę córki. Drobnie niedociągnięcia aktorskie rekompensuje dużym talentem wokalnym. Wśród odtwórców postaci drugoplanowych, bardzo nodała się Wołciech Brzozowicz grający Traktiera.

Nie znajdziemy w „Złotej szlafmycy” drugiego dna, głębokich przemyśleń, oryginalnych rozwiązań dramatycznych. Tych, którzy wybiorą się do Teatru Małego, czekają natomiast dwie godziny naprawdę dobrej zabawy, spektakl jest bowiem barwny, toczy się w dobrym tempie, a Wienzysław Gliński daje prawdziwy koncert gry aktorskiej. Oby nowy rok przyniósł widzom jak najwięcej takich miłych wieczorów.

ANNA SAWICKA

Franciszek Zabłocki — Złota szlafmyca albo kolęda na Nowy Rok. Reżyseria — Ewa Bonacka. Muzyka — Witold Rudziński. Scenografia — Małgorzata Trewler. Teatr Mały w Warszawie.

Dziennik Ludowy

str. 5